

BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 8-59-59

SZTANDAR MŁODYCH

A

WARSZAWA, UL. WSPÓLNA 61

wydanie.....

297

14. XII. 65

Nr..... z dn.....

„Nim słońce zaświeci, będę w stolicy” — oświadcza Kirsor dumnie Pustelnikowi w jednej ze scen „Balladyny” Słowackiego. Deklaracja ta nasuwa jednak widzowi Teatru Polskiego pewne wątpliwości, czy przy środkach komunikacji dostępnych nawet dzisiaj, a nie w czasach przedpiastowskich, w których dzieje się sztuka — uda się ją zrealizować. Bowiem poziom przedstawienia, a przynajmniej pewnych jego elementów, wskazuje na znacznie dalszą odległość od stołecznego ośrodka.

Nie zdał egzaminu pomysł obsadzenia Niny Andrycz w roli Balladyny — dziewczęcia wiejskiego, z której uśmiech losu robi zbrodniarkę. Zła siostra z ludowej bajki wstępuje na drogę szekspirowskiej Lady Makbet, która kończy znowu jako zła królowa z baśni, sama na siebie potrójnie — jak każde bajkowe obyczaj — wydając surowy wyrok. I to właśnie nas „Balladynie” interesuje: poetyckie splecenie tragedii po-

litycznej o mechanizmie zbrodni i władzy z ludową bajką o mechanizmie sprawiedliwości. Przez udział Niny Andrycz w głównej roli — wskutek specyficznego charakteru tej aktorki — na plan pierwszy przedstawienia wysunął się melodramat wykonany według reguł mocno już zdezaktualizowanych

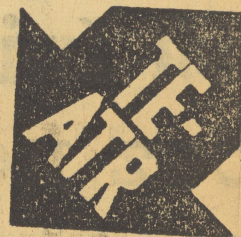
Andrzej Jarecki

Bajka o Balladynie

A więc to, co nas najmniej obchodzi.

Tą samą drogą, ciężkim krokiem poszła scenografia Urszuli Gogulskiej. Podał się temu reżyser Władysław Krzemiński. Na finał przedstawienia, które nie miało cienia tak po-

żądaney lekkości, zagrano skreślaną zazwyczaj ironicznie scenkę, w której aktorzy zrzucają pseudohistoryczne maski i wypowiadają kilka uwag Autora o sobie, o publiczności i dobiegającej końca sztuce. Słuszna była myśl pójścia za Słowackim i zagrania Epilogu — ale należało go powiązać z całym spektaklem, by nie wyskakiwał raptem z tonu całości. Trzeba było nadać całemu spektaklowi ton ironii, której chciał Słowacki.



To się nie udało. A już odegranie potem żywego obrazu układania złotej korony Popielidów na ozdobnym postumencie — zapewne z chęci złożenia hołdu Tysiącleciu Państwa Polskiego? — było zwyczajną pseudopatriotyczną szmirą, zupełnie

tu nie na miejscu. Nauczony niedawną dyskusją i ja doceniam fakt, że w czasach Popiela kształtowały się podstawy starożytnego narodu polskiego — ale zapewniam, że Słowacki opisując zbrodnię Balladyny nie miał zamiaru oczerniać narodo-

wych tradycji i nie ma potrzeby osłaniać go wzniosłym parawanem z koroną. Jako republikanin, jestem oburzony tą demonstracją.

Wracając do sprawy na serio — szkoda, że z tej może trochę naiwnej w rozdmuchaniu szekspirowskich motywów, ale pięknie splecionej z oryginalnymi ludowymi motywami baśni o Balladynie, nie stworzono na scenie Teatru Polskiego przedstawienia bliższego poezji i fantazji. Na pewno przyniosłoby to korzyść także i realizmowi. Ale i tak najlepiej udały się te sceny, w których występują: Grabiec (Zygmunt Kestowicz), Skierka (Maria Ciesielska) i Chochlik (Marianna Gdowska). Gopłana, nimfa — królowa Gopłana (Jolanta Hanisz) nieco razila niestety nieuzasadnioną sztucznością.

Z postaci rzeczywistych dramatu — choć to przecież także postacie z baśni — silne wrażenie wywołała Seweryna Broniszówna jako Matka.